

337/49

50.

Filip Robota.

Filip Robota.

1841-1902.



1841-1902

Filip Robotka

1841-1902



R 103 II

XX.

FILIP ROBOTA.



Nauczyciel ludowy, pochodzący zwykle z ludu, przeznaczony dla ludu i dawniej opłacany bezpośrednio przez sam lud, bo z kasy gminnej, z natury rzeczy powinien iść razem z ludem i spraw jego bronić. Na Górnym Śląsku jednak widzimy, że wielka część nauczycieli ludowych stanęła po stronie największych wrogów tegoż ludu. A tylko mała liczba mężnie i otwarcie broniła i broni jego najdroższych skarbów: języka i narodowości. Z tem większem uznaniem trzeba o tych ostatnich mówić i pisać, albowiem lud górnośląski

wiele ma im do zawdzięczenia. W gronie tych zasłużonych nauczycieli widzimy Lompe, Smolkę, Miarke, ale mało kto wie co o Filipie Robocie, choć i ten nie małe ma zasługi i godzien jest, by go sobie młodsze pokolenie przypomniało.

Narodził się Filip Robota dnia 1 maja r. 1841 w powiecie prudnickim na Górnym Śląsku we wsi Gostomi jako najmłodszy syn gospodarza Macieja Roboty i żony jego Agnieszki z Guszpiotów. Familja ta musiała być nie tylko mocno przywiązana do polskiego języka, ale też — co ~~między innymi~~ trzeba mocno podkreślić — narodowo uświadomiona i wogóle dobrego polskiego usposobienia, skoro ~~widzimy~~ słyszymy o wszystkich czterech synach jej, iż stali się dzielnymi narodowcami. Konstanty R., ojciec ks. Władysława, Hieronim R., ojciec ks. Antoniego, obaj gospodarze, Jan R., sekretarz i tłumacz sądowy i najmłodszy Filip R., wszyscy byli dobrymi Polakami. Młody Filip uczęszczał do szkoły miejscowej a od siedemnastego do dwudziestego roku życia do seminarium nauczycielskiego w pobliskim Głogówku. Wtedy to ~~właśnie były dla~~ ~~szkoły górnośląskiej~~ tak zwane złote czasy, ~~w~~ seminarjach nauczano tyle po polsku, że ~~szkoły~~ te ~~mało~~ co nie stały się zupełnie

*Pranowicki w szkole w Gostomi
śląskie
dla szkoły był polski a w*

Lzaktozy

polskiemi. Niemiec, ks. dr. Schermuly, głośno narzeka nad ogromnym tym upadkiem niemczyzny na Górnym Śląsku w latach 1848 do 1863. (Dr. Schermuly, das Lehrer-Seminar zu Oberglogau, 1902). Było co biadać Niemcowi nad upadkiem niemczyzny, bo jemu widocznie tylko o nią chodzi. My natomiast błogosławimy dziś jeszcze owe czasy, w których wychowywano naszą młodzież, naszych przyszłych nauczycieli i przewodników ludu tak, iż sami stali się zdolnymi, odezwać się do powierzonego im młodszego pokolenia w zrozumiałym języku i tak je wychować na pocziw, pobożnych, rozumnych i obyczajnych członków społeczeństwa ludzkiego. Z dawniejszem tem wychowaniem, w którem nie uczono tak dużo ale za to wszystko gruntowniej, wychowanie nowszych czasów według nowych systemów wcale mierzyć się nie może.

Takim to duchem posilony opuścił Filip Robota w roku 1861 seminarjum i natychmiast też otrzymał posadę nauczyciela w Belku w Rybnickiem. Przesiedlono go następnie do Starych Tarnowic, do Hajduk i Bujakowa. Za naradą i poleceniem ks. Edlera w Bujakowie przyjął posadę organisty w Kościanie w Księstwie Poznańskiem. Nie długo jednak w Kościanie pozostał. Zaszły bowiem różne nieporozumienia, tak iż organistostwo porzucił i znowu na Górny Śląsk powrócił, gdzie przyjął posadę nauczyciela w Białej, a nareszcie w Prudniku. Tu już aż do śmierci pozostał.

Wspomnieliśmy już wyżej, że na Górnym Śląsku do r. 1863 w seminarjach i szkołach ludowych nauka odbywała się przeważnie po polsku. Było to zasługą ówczesnego radcy rejencyjnego ks. Bogedaina, późniejszego biskupa-sufragana wrocławskiego. Zmiana nastąpiła rozporządzeniem z dnia 14 lutego r. 1863. Rozporządzenie to nakazywało, iż w szkołach górnośląskich tylko w pierwszym półroczu nauka ma się odbyć wyłącznie po polsku we wszystkich przedmiotach, a od drugiego półrocza nauka ma być niemiecka w przedmiotach świeckich, natomiast nauka religii i pieśni kościelnej przez cały czas szkolny ma być udzielana po polsku. Było to dla nas „minimum“. A i tego żywioły wrogi kościołowi katolickiemu i ludowi polskiemu nam nie życzyły. Nowem rozporządzeniem z dnia 20 września r. 1872 stare prawo zostało skasowane, nie ze względów rzeczowych, pedagogicznych, ale ze względów państwowych: szkoły miały być wyzwolone z wpływów kościoła katolickiego. Nauka miała się teraz już tylko po niemiecku odbyć, książki dotychczas używane zostały skasowane, nawet religia stała się narzędziem w rękach rządu niekatolickiego w celu osiągnięcia swoich bezbożnych zamiarów.

Dla sumiennego nauczyciela, który czuł z kościołem, wszystko to było przygniatającem i bardzo przykrem. Dlatego też tacy sumienni nauczyciele o ile możliwości nauczali po dawnemu. Powiadam „o ile możliwości“, to znaczy, o ile byli pewni, że ich jakiś szpieg nie zadenuncjuje i o ile przed inspektorem szkolnym z rezultatem swojego nauczania obstać mogli. Szkoła górnośląska stała się zakładem do robienia eksperymentów, kuźnią szpiegostwa i denuncjatorstwa, urządzeniem w rękach rządu do tworzenia ludzi bez charakteru. Całą tę męczarnię musiał przejść Filip Robota. Że mu to nie było łatwa rzecz, możemy dobrze rozumieć.

Jeszcze krótki czas przed wyżej wspomnianem rozporządzeniem z r. 1872 był wydał zbiór pieśni, który pod starą systemem nauki miał racją bytu. Teraz atoli skutek wyrzucenia polskiego słowa ze szkoły, wyrzucenia polskich książek, śpiewnik ten stał się zbędnym. Jak bardzo nad tem ubolewał Filip Robota!

Książeczka ta, której tytuł brzmi „Mały Śpiewak czyli zbiór pieśni dla szkół polskich“, a która w szkołach naszych mogła się stać bardzo użyteczną, pod niejednym względem jest dość ciekawa. Zawiera bowiem najprzód naukę nut i wogóle śpiewu, potem niektóre górnośląskie pieśni ludowe, pieśni ogólnopolskie i nawet pieśni własnego utworu. Najciekawsza jest ta rzecz, że np. taka pieśń Filipa Roboty: „Witaj wiosno, śliczny maju“, którą z śpiewnika Gallusa znamy, w śpiewniku Roboty jest krótsza. Później bowiem w walce kulturalnej pieśń ta została powiększoną przez kilka zwrotek, które przez aluzję na „majowe prawa“ i tych, co wskutek tych praw cierpieć musieli, dorobione zostały. Kto zwrotki te dorobił, dziś trudno stwierdzić.

Przed wydaniem „Małego Śpiewaka“ wydał Filip Robota książkę modlitewną w r. 1870 p. t. „Skarby niebieskie“, która się doczekała w r. 1896 drugiego wydania. Prócz tego ~~MAŁY~~ wydał ~~iną książkę modlitewną p. t. „Święta Rodzina“~~ *+ + jenne* inną książkę modlitewną p. t. „Święta Rodzina“. Książka ta podobno na niemieckie tłumaczona została.

Największego rozgłosu jednak Filip Robota dostąpił przez swoją polityczną pracę, szczególnie przez wystąpienie swoje podczas wyborów do niemieckiego parlamentu w r. 1893. Gospodarka partii centrowej na Górnym Śląsku oddawna niektórym się nie podobała. Już Juliusz Ligoń i grono światlejszych ludzi około niego domagali się coraz to wyraźniej polskich posłów. Centrum bowiem dotychczas na Górnym Śląsku stawiało jako kandydatów ludzi, którzy albo byli Niemcami, albo nieznani albo nigdy się z swoimi wyborcami nie stykali. Lud cierpliwie to znosił i mileżał, póki posłowie

ci jako tako sprawiedliwie spraw jego bronili. W miarę jednak, jak osobniki takie jak ks. Franz, hr. Ballestrem, dr. Porsch, arcy-niemcy, na partję centrową coraz to wyraźniejszy wpływ wywierali, lud zaczął coraz to głośniej szemrać. Było widać, że centrum stało się coraz to zależniejsze od jakichś wpływów nam wrogich, usuwało na bok ludzi, którzy do ludu życzliwie i sprawiedliwie się odnosili i stawiało na kandydatów osoby, których lud rozumieć nie mógł. Takiemu oburzeniu daje wyraz list Filipa Roboty do ks. Engla, ówczesnego przywódcy politycznego na Górnym Śląsku: „Gdyby komitet wyborczy powiatu prudnickiego był nam polecił szczerego, otwartego i grzecznego człowieka, nie mówiąc już Polaka, na posła do sejmu pruskiego, byłibyśmy mu za to bardzo wdzięczni; lecz z kandydatury takiej jesteśmy niezadowoleni. Ten pan, który założeniu naszego towarzystwa wszelakim podstępem i diabelską chytrością i złością przeszkadzał, odgrywając rolę szpiega — tak też na ostatniem zgromadzeniu w Róży w tej roli występował, która mu bardzo do twarzy — nie może zasłużyć na naszą sympatią. Nie wątpię, że może być wybranym, lecz tylko w związku z liberałami, masonami i żydami, jak się to działo przy wyborach ks. F.“ Centrum już od dawna było się do tego przyzwyczaiło, że lud nie ma nic do mówienia, ma słuchać i dobrze. „Katolik“ i redaktorowie jego szukając dla świętej zgody z centrowcami porozumienia, pośredniczyli. Nie wiele to pomagało. Podczas wyborów centrowcy wiele obiecywali, po wyborach księża germanizowali. Tu mógł tylko stanowczy krok jakiegoś śmiałka sprawę naszą naprzód posunąć. „Wtedy to, pisze warszawski „Wiek“ w nr. 242 r. 1900, od roku 1889 w powiecie raciborskim łączącym w sobie żywioły polski i morawski po jednej, a żywioł niemiecki po drugiej stronie, wskutek założenia „Nowin Raciborskich“ rozpoczął się ruch, którego dotąd na Górnym Śląsku prawie nie znano. Po raz pierwszy w r. 1893 tamtejsza ludność polska pod przewodnictwem dr. Józefa Rostka, lekarza w Raciborzu i Karola Maćkowskiego, redaktora „Nowin“ zerwała jawnie z stronnictwem niemiecko-katolickiem „centrum“ i postawiło własnego polskiego kandydata, emerytowanego nauczyciela Filipa Robotę z Prudnika. Zapal wśród ludu polskiego był wielki, mimo to Polacy ponieśli klęskę. Na kandydata polskiego oddano 6000, na kandydata centrowego ks. Franka 9000 głosów. A jednak cały niemal lud polski, o ile był uprawniony do głosowania, głosował na Robotę. Wina przegranej spada głównie na ludność morawską tegoż okręgu. Ona to z nielicznymi wyjątkami stanęła murem przy Niemcach i dopomogła im do zwycięstwa. Z burzy, która się na wszystkich ~~okreś-~~

Przebieg historii; okno 1892,

T~~ak~~ którzy sobie pozwolili przeciwko „świętym” centrowcom wystąpić, Filip Robota sobie niewiele robił”. Zawziętość centrowców była rzeczywiście tak wielką, że ruch polski w Raciborskiem stawiali niżej ruchu socjalistycznego i głosy oddane Filipowi Robocie policzono do głosów socjalistycznych, jak to wykazuje statystyka urzędowa. Trzymając się tej „statystyki urzędowej” nawet Karol Rzepecki w książkach swoich „Pobudka wyborcza” (Poznań 1907) na str. 114 i „Naprzód czy wstecz” (Poznań 1912) na str. 128 popełnił ten sam błąd, że owe 6000 głosów oddanych Robocie policzył socjalistom. Nawet księża z obcych diecezji nie znający tutejszych stosunków a wierzący krzykom centrowców Robotę za socjalistę uważali, jak to widzimy z następującego zdarzenia. Otóż gdy po wyborach w Raciborskiem Filip Robota jechał na wiec katolicki do Krakowa, w pociagu w Kędzierzynie spotkał dwóch księży-Polaków z Prus Zachodnich, którzy także na wiec ten jechali. Przejeżdżając przez Raciborz i słysząc nazwę tej stacji, przypomnieli sobie księża ostatnią walkę wyborczą i jeden z nich się odzywa: „aha! to jest ów sławny Racibórz, w którym socjalista Robota otrzymał tyle głosów”. Filip Robota milczał. Dopiero w Krakowie przedstawił się owym księżom słowami: „Otóż ja jestem socjalista Robota, który też jedzie na wiec katolicki”. Filip Robota do końca życia pracował na polu politycznem i oświatowem. Zakładał, o ile to w okolicy Głogówka i Prudnika było możebnem, towarzystwa spotykając się z różnemi trudnościami zgotowanemi mu przez centrowców. Szczególnie opiekował się towarzystwem „Oświata” w Gostomi, wygłaszając w niem odczyty pouczające i ćwicząc w niem teatry amatorskie, które odgrywano nie tylko w Gostomi, ale też w sąsiednich miejscowościach, np. w zaniedbanej Biale. Były to w owej okolicy poniekąd wogóle pierwsze polskie teatry.

Filip Robota, którego centrowcy okrzykli jako socjalistę — a nierozsądni ludzie w brednie takie chętnie wierzą — pod koniec życia majątek swój zapisał OO. Franciszkanom w Prudniku, gdzie w czasie Zielonych Świątek roku 1902 umarł.

Tudenzja,



17/10/20





